

Wśród nas żyje wielu ludzi o niezwykłych zdolnościach. Jedni są poetami, których twórczość trafia do szuflady, inni rzeźbią, a ich wytwory zdobią tylko ich domy, jeszcze inni pięknie malują, ale ich dzieła podziwiają tylko nieliczni...

My chcemy, aby o takich domorosłych artystach dowiedziało się więcej osób i dlatego prezentujemy naszym czytelnikom kolejną postać, której prace plastyczne możecie podziwiać chociażby w naszej szkolnej bibliotece... Dla niewtajemniczonych podajemy informację, że tą osobą jest pani Teresa Zawielak

Przerwa: Kiedy dostrzegła pani, że posiada wyjątkowe zdolności plastyczne?

T. Z.: Lubię malować od dzieciństwa. Często w zeszytach miałam luźne kartki, na których bazgroliłam coś, podczas lekcji. (Nie bierzcie ze mnie przykładu). A tego, jak rysuję, nie uważam za zdolność wyjątkową. Wy tak uważacie, ja nie. A poza tym wielu z was też potrafi pięknie rysować.

Przerwa: Zdarzyło się pani rysować, coś za koleżanki lub kolegów z klasy?

T. Z.: Przeważnie pracowaliśmy na lekcjach. Nie pamiętam, bym malowała za kogoś z klasy. Nieraz zdarzyło mi się malować za młodszą siostrę i jej kolegów. Były to prace zaległe. A pomagałam jej, ponieważ ona nie cierpi plastyki do dzisiejszego dnia.

Przerwa: Jak nauczyciele oceniali pani rysunki?

T. Z.: Pozytywnie. Nie pamiętam pały z plastyki. W podstawówce była przewaga piątek, a w LO czwórek.

Przerwa: Czy dużo pani obecnie maluje i co maluje pani najczęściej (ludzi, martwą naturę, pejzaże)?

T. Z.: Jak już wspomniałam, lubię. I o ile czas pozwala mi na to, rysuję, maluję lub grzebię różne bibelotki. Malowanie, to mój sposób na uspokojenie się. Więc kiedy jestem bardzo, ale to bardzo zdenerwowana rozkładałam farby, papier i rozkładowałam nerwy pędzlem. Ulubionym tematem moich prac jest przyroda. Najchętniej maluję pejzaże, zwierzęta i kwiaty. Rzadziej martwą naturę. Rzadko maluję też ludzkie postacie. Na studiowanie twarzy zwykle brakuje mi czasu, a nie lubię zostawiać nie dokończonych prac.

Przerwa: Czy interesuje się pani malarstwem? Może ma pani swojego ulubionego malarza?

T. Z.: Interesuję się na tyle, na ile mam dostęp do artykułów prasowych lub programów telewizyjnych na ten temat. Wybranego malarza nie mam – jest zbyt wielu mistrzów pędzla godnych podziwu. Wszystkich zachwycają freski Michała Anioła w Kaplicy Sykstyńskiej, konie malowane przez Kossaka, pejzaże Tatr Witkiewicza. Podziwiamy też wnętrza kościołów i sztukę ludową. A czy natura nie jest najwybitniejszym mistrzem?

Przerwa: Kiedy najczęściej pani maluje?

T. Z.: Zimą – wtedy jest najmniej zajęć i zbyt chłodno na świeżym powietrzu. A że nie lubię siedzieć bezczynnie, zawsze znajduję sobie jakieś zajęcie.

Przerwa: Czy ma pani jakieś marzenie związane ze swoim talentem?

T. Z.: Twardo stąpać po ziemi. Marzeń związanych z malarstwem nie miałam. A talent? Cóż, jest dostateczny, by moje bohomyzy wam się podobały, a za mały by nazywać go talentem przez duże „T”. A malowanie traktuję jako hobby.

Paulina Jakubowska

Praga – moja nagroda

Nieprzespana noc, najróżniejsze myśli kłębią się w głowie... Bagaże już przygotowane. Przede mną pożegnanie z najbliższymi i daleka droga do Wrocławia. Od miejsca, w którym mieszkam to trzysta kilometrów na południe Polski. Przejazd w nocy budzi lęk, zapowiada nowe, interesujące przygody i dreszczek emocji. Przeraza mnie przejazd pociągiem – nigdy jeszcze nie korzystałam z takiego środka transportu. Obawiam się też, czy grupa mnie zaakceptuje? Ta podróż będzie dla mnie lekcją samodzielności.

O godzinie siódmej trzydzieści uczestnicy wycieczki mieli się spotkać na dworcu głównym we Wrocławiu – dokładnie – pod zegarem, przy budce z kwiatami. Niektórzy się trochę spóźnili, ale to zjawisko wśród młodych ludzi jest zupełnie normalne, nikt więc nie miał pretensji, a winą za spóźnienie obarczyliśmy korki uliczne. Poza tym ci, którzy przybyli punktualnie, mieli czas, aby się poznać i przełamać pierwsze lody.

Pociąg, na szczęście, był punktualnie. Krótkie pożegnanie na dworcu i maszyna ruszyła. Nie obyło się bez zamieszania z przedziałami, ale już po chwili rozbrzmiewał gwar rozmowy. Nie brakowało też kawałów i to niekoniecznie tych z górnej półki. „Burze śmiechu” były więc czymś normalnym.

Na granicy podziwialiśmy fotografie z paszportów – najczęściej bardzo nieaktualne i przestarzałe. Nawet konduktor spoglądał na nie z sporym rozbawieniem...

I wreszcie Praga! Na dworcu powitali nas serdecznie. Wszyscy byliśmy pod wrażeniem. Ruchome schody, metro. W mieście – fundamenty budynków zanurzone w wodzie, piękne, kolorowe domy, niezwykle pomniki i dochodzący ze wszystkich stron język czeski, którego nikt

z nas nie rozumiał...

Po całodziejnej wędrówce nogi odmawiały posłuszeństwa, a w ustach zasychało. Jedyne, o czym marzyliśmy, to napój i łóżko! Zmęczenie było tak silne, że większość zasnęła, zanim głowa spoczęła na poduszce...

Następnego dnia zajęcia integracyjne: prezentacje, ćwiczenia, upominki, mapy, aby nikt nie zgubił się w mieście. Dalej zwiedzanie i zachwyt nad budowlami w stylu rokoka, renesansowym i barokowym. A wieczorem i w nocy... niekończące się rozmowy, śmiech i dobra zabawa.

Ostatniego dnia konferencja, a później zakupy. Nasze teczki wypełniły się wspaniałymi pamiątkami, słodyczami i napojami. Każdy robił zdjęcia, aby utrwalić wspomnienia z wycieczki. Później wspólny obiad i nadszedł czas rozstania. Pożegnaliśmy się z Jirką, który życzył nam przyjemnej podróży... Było mi tak przykro, że nie pochwaliłam się nawet znajomością słów, jakich nauczyli mnie: Olga, Gosia, Kuba, Tymon, Bartek i Marek.

Dobrze, że zostało jeszcze dużo czasu w pociągu. Nie nudziliśmy się ani przez chwilę! Nagrywaliśmy trochę „głupie filmiki”. Każdy starał się, aby było jak najoryginalniej. Niektórzy ludzie patrzyli na nas podejrzliwie, ale nie przeszkadzało nam to. Skupialiśmy się na tym, aby przeżyć jak najwięcej! Mijaliśmy stację za stacją, wychylaliśmy głowy za okno, aby po raz ostatni rzucić okiem na Czechy!

I już jesteśmy w Polsce, we Wrocławiu, ale jakoś nikt się z tego nie cieszy. Musimy się rozstać i już w tej chwili każdy czuje pustkę... Było super! Teraz nie pozostaje mi nic innego, jak tylko podziękować organizatorom, a Was zachęcić do brania udziału w konkursach, bo w ten sposób macie szansę przeżyć coś wyjątkowego...

Aleksandra Socha

